ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ d. 9 Sierpnia 1826.

Ner: 29

Utile dulci.

I.

Pobyt K... w domu Hallera.

(Z iego Pamiętników.)

Miałem list zalecaiący do *Hallera*. Stawiłem się przed tym filozofem nadzwyczay wysokiego wzrostu i obdarzonym fizognomią piękną i pełną wyrazu. Ten wielki uczony uczynił dla mnie wszystko, co tylko gościnność ofiarować zwykła. Ilekroć go zapytałem, tyle razy otwierał mi swoie skarby umieiętności z taką pewnością, iż się dziwić musiałem. Sposób iego opowiadania był tak skromny, iż podobny iak ia człowiek, łatwo mógłby w nim upatrzyć przesadę. Zdawał się sam uczyć, gdy mnie objaśniał. W każdém iego pytaniu naukowém, znaydowało się tyle skazówek, iż pewny byłem, że w odpowiedzi nie zbłądzę.

Haller był wielkim, iako fizyolog, lekarz i anatomista. Podobnie iak nauczyciel iego *Morgagni*, odkrył wiele wiadomości o wewnętrznych siłach świata. Pokazywał mi wiele listów od *Morganiego* i od *Pontevedra*, który przy tym samym Uniwersytecie był professorem botaniki. *Haller* trudni się równie tą umieiętnością. W rozmowie o tych znakomitych mężach, uskarżał się nieco, że listy *Pontevedra* są nieczytelne i że łacina iego była ciemna.

Jeden z członków akademii Berlińskiéy doniósł był właśnie *Hallerowi*, że Król Pruski, odebrawszy iego list, poprzestał zamyślać o zupełném zniesieniu języka łacińskiego w swym kraiu. „Monarcha, pisał był Haller w swoim liście, ktoremuby się powiódł zamysł wygnania z Rzeczypospolitéy uczonych, mowy Cycerona i Horacego, wzniósłby nieśmiertelny pomnik własnéy niewiadomości. Jeźli uczonym dla udzielania sobie odkryć wspólny język iest potrzebny, bezwątpienia łacina iest do tego ze wszystkich umarłych języków naywłaściwszą, bo panowanie greckiego i arabskiego języka doszło swoiego kresu.“

Haller nie tylko był wielkim poetą lirycznym, ale nawet iako prawy obywatel uczynił wiele dobrego swoiéy oyczyznie. Rzadka czystość odznaczała iego obyczaie. Własnym przykładem, mówił, naucza się naylepiéy innych. Tak dobry obywatel musiał bydź zarazem dobrym oycem familii. Po zeyściu pierwszéy żony, wszedł w powtórne związki. Twarz iego żony oznaczała rozum, ośmnasto-letnią córkę iéy zalecała uprzeymość. Przy stole nie mieszała się do rozmowy, ale cichym głosem odzywała się do młodzieńca, który obok niéy siedział. Po obiedzie będąc sam na sam z gospodarzem, pytam o tego młodzieńca i dowiaduię się że iest nauczycielem córki. Wątpię rzekłem, czy taki nauczyciel i taka uczennica wzaiemnéy do siebie skłonności unikną. Mnieysza o to odpowiedział *Haller*, ieśli taka będzie wola nieba.

Ta sokratyczna odpowiedź dała mi poznać, iż uwaga moia była niedorzeczna i niewczesna. Już podczas obiadu pytałem

go, czy *Wolter* często go odwiedza. Uśmiechaiąc się, odpowiedział mi wierszami poety: *Vetabo, qui cereris sacrum vulgavit arcanum, sub iisdem sit trabibus.* Od tego czasu, przez trzy dni u niego przepędzone nie wszczynałem rozmowy o religii. Wszelako, gdym mu oświadczył, że z znaiomości *Woltera* bardzo kontent iestem, odpowiedział mi bez urazy, że nie bez przyczyny starałby się o iego znaiomość, gdyby *Wolter* wielu osobom nie zdawał się wbrew prawom fizyki, większym zdaleka niż z bliska.

Stół *Hallera* był dobrze zastawiony, on sam iadł wstrzemięźliwie. Jedynym iego napoiem była woda, dopiero po obiedzie wypił kieliszek likieru z wodą zmieszanego. Opowiadał mi wiele o *Boerhave* którego ulubionym był uczniem. Uważał go po *Hippokratesie* za naywiększego lekarza, a iako chirurga wynosił go nad niego i nad wszystkich, co po nim żyli. Takie pochwały dały mi powód do zapytania dla czego sam *Boerhave* póżnego wieku dożyć niemógł. *Quia contra vim mortis, nullum est medicamen in hortis*, odpowiedział mi *Haller*. *Haller* byłby oddawna umarł gdyby go sama natura na lekarza nie usposobiła. Miał ranę zatrutą, żaden niemógł go z niéy wyleczyć, sam tego dokazał.

—Pani . . . rzekłem, utrzymuie, że WP. posiadasz kamień filozoficzny.

—Tak mówią odpowiedział, ale ia sam o tém wątpię.

— Uważaszże WP. wynalezienie go za rzecz niepodobną?

Pracuię od lat 30 nad poznaniem tego niepodobieństwa, ale się niczego nie dowiedziałem. Nie można bydź chemikiem i nie wierzyć zarazem w podobieństwo fizyczne wielkiego dzieła.

Gdym się z nim żegnał, żądał odemnie abym mu przesłał na piśmie zdanie moie o *Wolterze*. Ztąd zawiązała się między nami korrespondencya, którąśmy w francuzkim ięzyku utrzymywali. Odebrałem 23 listów; ostatni pisany był na pół roku przed iego zawczesną śmiercią.

Czytałem w Bernie Helloizę *Russa* i pragnąłem usłyszéć o niéy zdanie *Hallera*.

„Zadosyć czyniąc odpowiedział, mi życzeniu przyiaciela, czytałem z niéy miejsc tylko kilka, ale z tego sądzić mogę o całém dziele. Jest to naygorszy romans, bo ze wszystkich naywięcéy ma wymowy. Zobaczysz WP. piękne okolice Szwaycaryi, ale nie spodziewaj się znaleźć w nich wzorów świetnych obrazów *Russa*. *Russo* mniema, że w romansie można zmyślać. *Petrarka* wasz niezmyślał. Mam iego łacińskie dzieła. Łacina ich iest ganioną, dla tego też mało kto go czyta, ale niesłusznie iest zaniedbany. *Petrarka* był czystym, a miłość iego do cnotliwéy *Laury* niebyła zmyślonem uroieniem. Kochał ią podobnie iakby kochał każdy inny swą kochankę. Gdyby go *Laura* była wysłuchała, nie byłby ią w pieśniach uwiecznił."

Tak mówił *Haller* o *Petrarku*. Nienawidził wymowy *Russa*, twierdząc, że blask iéy stanowią same antytezy i paradoxy. *Haller* rodem Szwaycar, był ieden z naywiększych uczonych, ale nie chełpił się z swoiemi skarbami, ani przed literatami, ani przed temi, którzy do zabawy umieiętnych rozmów nie potrzebuią. Obcował z każdym i był przyiemny, a przynaymniéy nieodstręczał nigdy od siebie. Jakimże sposobem dostąpił tego, że go powszechnie lubiono. Nie wiem; łatwiéy bowiem powiedzieć, czego mu nie dostawało, niż poznać to, co posiadał. Brakowało mu wad ludzi tak zwanych uczonych i wielkich. Cnota iego była surowa ale surowość iéy nie raziła nikogo. Bezwątpienia gardził naywięcéy temi nieukami którzy występuiąc z szczupłych granic iakiemi są określeni, o wszystkiém wzdłuż i wszerz chcą mówić, i nawet uczonych wyśmiewaią, ale nieokazał im nigdy swoiéy wzgardy. Znał nienawiść wzgardzonéy niewiadomości, i nie chciał iéy ściągać na siebie. Ducha iego można było odgadnąć, nie taił go bowiem. Sława iego nieprzynosiła mu żadnego zysku. Wyrażał wiele wybornych myśli, ale nigdy innych w obecności wielu nie zbiiał. O własnych dziełach ciągle zachowywał milczenie, a gdy o nich mówić zaczynano

zwracał rozmowę do innego przedmiotu. Niechętnie powtarzał, co raz powiedział.

To było nayciekawszego w poznaniu moim *Hallera*. Za powrotem z Szwaycaryi francuzkiéy, poznać się miałem z *Wolterem*.

Woltera zastałem właśnie po obiedzie. Otoczony był męszczyznami i damami. Wizyta moia była zatem uroczysta, a barziéy iemu, niż mnie przyiazna.

— Nakoniec rzekłem zbliżaiąc się do niego, nadeszła nayszczęśliwsza chwila w moiém życiu! Nakoniec, widzę moiego wielkiego nauczyciela! Tak iest, iuż od lat 20. chodzę do iego szkoły.

— Zaszczycay mnie WP. podobnie ieszcze przez drugie lat 20. a potém nie zapomniy przynieść z sobą zapłaty szkolnéy.

Przyrzekam ią przynieść. Ale czy mi WP. równie przyrzekąsz, zaczekać na mnie, gdy termin wypłaty nadeydzie.

—Przyrzekam i raczéy życie skończę, niż przyrzeczenie to przełamę.”

Powszechny śmiech pochwalił dowcip *Woltera*. Tak zwykle bywało. Gdy dway walkę z sobą zaczynaią, śmieszkowie roztrzygaią zawsze spór kosztem iednego. Czyią stronę trzymaią, ten może bydź pewnym zwycięztwa. Iest to drobnostka na którą w dobrych towarzystwach trzeba bydź przygotowanym. Nie zmieszałem się, ale miałem nadzieię, że *Wolterowi* w swoim czasie odpłacę.

Przedstawiono mu dwóch niedawno przybyłych Anglików; ieden, z nich był *Fox* późniéy tyle sławny. *Wolter* powstaie i zapytuie się: — „Czy panowie iesteście Anglikami? Boday i ia był Anglikiem!

Grzeczność podobna była niedorzeczną. Wypadało na nią odpowiedzieć: Bodaybyśmy byli Francuzami! Anglicy, albo nie mieli ochoty kłamać, albo się wstydzili powiedzieć prawdę. Wolno iest niekiedy człowiekowi czuiącemu swoię godność wynosić swóy naród nad inne, ale poniżać go nigdy.

Zaledwieśmy usiedli, gospodarz móy zaczął znowu ze mną rozmowę. Grzecznie ale zawsze z uśmiechem, rzecze do mnie: „Jako Wenecyanin zapewne WPan znać musisz Hr. *Algarottego*.

—„Znam go, odpowiedziałem, ale nie iak Wenecyanin. Siedm ośmych części moich ziomków nie wie czy znayduie się na świecie iaki Hr. *Algarotti* (Powinienem był powiedzieć że go znam iak literat.) Znam go z dawnieyszego obcowania w Padwie, gdzie przez lat 7. życie pędził i dziwię się iemu, ponieważ WPana iest wielbicielem.

— „Jesteśmy przyiaciółmi. Nie potrzebuie wielbić nikogo, aby sobie zjednać szacunek wszystkich którzy go znaią.

—„Niebyłby dostąpił takiéy sławy, gdyby od podziwienia nie był zaczął. Tylko iako wielbiciel *Newtona*, nakłonić mógł damy do mówienia o świetle.

—„Czy w rzeczy saméy tego dokazał?

—„Bez wątpienia dopiął swego zamiaru, iakkolwiek nie tak szczęśliwie iak P. *Fontenelle*, z swoią wielością światów.

— „Zgadzam się z WPanem. Gdybyś go WPan w Bononii miał zastać, proszę mu powiedzieć, że oczekuię iego listów o Rossyi. Może mi ie przysłać przez bankiera *Bianchi* w Medyolanie. Włosi maią bydź niekontenci z iego ięzyka.

—„Łatwo temu wierzę. W iego włoskich dziełach niemożna się poznać z iego rodowitą mową. Pełno w nich galicyzmów. Załuiemy go.

—„Czy więc zwroty francuzkie mowy waszéy nie przyozdabiaią?

— „Nieznośną ią czynią. Język francuzki przeplatany włoskim, byłby równie nieznośny gdyby nim nawet *Wolter* pisał.

—„Zgadzam się; należy czysto pisać. Z téy saméy przyczyny ganiono *Liwiusza*.

—„Gdy sam pisać zaczynałem, mówił mi *Lazzaryni* że *Liwiusza* przekłada nad *Sallustyusza*.

—„Czy WPan mówisz o xiędzu *Lazzarini*, autorze traiedyi *Ulisse il giovane*? Musiałeś bydź WPan w tenczas bardzo młody? Zdaie mi się, żem go znał. Ale nie zawodnie znałem xiędza *Coeli*, przyiaciela *Newtona* i autora czterech traiedyi, w których zamknął całą hystoryę rzymską.

—„Znałem go i uwielbiałem. Gdy z temi wielkiemi mężami obcowałem, miałem się za bardzo szczęśliwego, że byłem młody. Przypominam sobie owe chwilę obok WPana. Nie upokorzę się, gdy wyznam

że pragnąłbym bydź naymłodszym w rodzie ludzkim.

—„Zapewne byłbyś WPan szczęśliwszym od naystarszego. Jakiéy gałęzi literatury poświęciłeś się WPan?

—„Zadnéy. Może się ieszcze namyślę. Czytuię teraz ile mogę, i podróżuiąc uczę się poznawać ludzi.

—„Droga iest dobrą ale xięga wielką. Łatwiéy można dopiąć tego celu przez czytanie historyi.

—„Historya zmyśla, fakta w niéy objęte, są niepewne, zatrudnienie nudne. Bawię się, gdy podróżuiąc świat poznaię. *Horacy* którego na pamięć umiem, iest moim towarzyszem; znayduię go wszędzie.

—„*Algarotti* również nigdy się z nim nie rozstaie. Jesteś zapewne przyiacielem poezyi?

— „Lubię ią namiętnie.

— „Czy WPan wiele ułożyłeś sonetów?

— „Do piętnastu, które polubiłem a do 3,000, na które nigdy powtórnie nie spoyrzałem.

— „Włosi lubią sonety do zapamiętania.

—„O bez wątpienia ieśli nazwać można zapamiętałością, usilność nadania myśli swego harmoniynego dźwięku, który ią w pięknieyszém świetle wystawia. Sonet ułożyć nie iest rzeczą łatwą. Dla czternastu wierszy nie można myśli ani rozszerzać ani skracać. Sonet nie tylko dobrym, ale i wzniosłym bydź winien.

—„Sonet iest łożem tyrana Prokusta i dlatego nie wiele mamy dobrych sonetrów. Francuzka literatura nie ma ani iednego; iest to winą naszego ięzyka.

—„Może równie skutkiem ducha francuzkiego. Francuzi mniemaią, że myśl utraca wszelką moc i wszelki blask, ieśli iest zawarta w wierszu dłuższym, niż alexandryiskim.

—„Czy WPan nie iesteś tego zdania.

—„Bynaymniéy,

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

II.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

3. Zacny Autor Bolesława śmiałego, Pan Wężyk, po kilkoletniém milczeniu, wydał na widok publiczny tragedyą oryginalną, z niepewnych dzieiów Polskich wyiętą p. t. *Wanda.* Osnowa iéy iest następuiąca:

Po śmierci Krakusa i wypędzeniu iego syna Lecha, za zbrodnię bratobóystwa, córka Krakusa Wanda zasiadła na tronie. Tchnąca duchem rycerskim, brzydziła się związkiem małżeństwa, a gdy nadeszła chwila w którey miała sobie w obec narodu wybrać męża, przybyli Posłowie od Samomira Króla Morawów i Rytygiera Króla Germanów, z oświadczeniem, że ich Panowie żądaią ręki Wandy. W liczbie współubiegaiących się, stanęli także dway rycerze polscy, Władyboy i Skarbimir; lecz Wanda odrzuciła wszystkich ofiary i zaprzysięgła wieczne dziewictwo. Rytygier rozjątrzony odmówieniem Wandy, podciągnął z woyskiem pod mury Krakowa, lecz przebrany za posła chciał ieszcze raz doświadczać, czyli sam nie skłoni Wandy do odmiany przedsiewzięcia. Na widok iego, uczuła Wanda powstaiące w sercu naygwałtownieyszéy miłości płomienie, lecz wierna ślubom odrzuciła ofiarę Rytygiera — Stoczono walkę, woysko Germanów uyrzawszy niewiastę na czele przeciwników, walczyć z nią nie chciało. Rytygier rozpaczą zdjęty sam się zabił, a Wanda po iego zgonie skoczyła w Wisłę i śmiercią zakończyła męczarnie nieszczęśliwéy i przestępnéy miłości. Przytaczamy kilka wyiątków:

Z Aktu Iszego Scena IV.

WANDA, SKARBIMIR, WŁADYBOY, ARCYKAPŁAN, KAPŁANI, STARSZYZNA, RYCERSTWO, LUD, POSEŁ SAMOMIRA KROLA W. MORAWY z *Orszakiem*, POSEŁ RYTYGIERA z *Orszakiem.*

WANDA.

Tłumacze woli niebios, dostoyni Kapłani!
Rycerze i Oycowie do rady wybrani;
Ludu z cnót i dzielności samym bogom luby:
Wkrótce spełnią się wszystkie serca mego śluby.
Gdy ten, co pierwszy dźwignął grodu tego szczyty.
Krakus, wielki móy Oyciec, lat i trudów syty, (ty,
Utrwaliwszy potęgę tylu plemion dzielnych,
Zchodził na łono bogów z pomiędzy śmiertelnych:

Tém was i własne serce pocieszał przy zgonie,
Ze w kwitnącém potomstwie odżyie na tronie.
Inaczéy rozrządziły przedwiecznych wyroki.
Ledwie grób ten przycisnął wielkie iego zwłoki,
Wstrzęsły kraiem okropne wśród następców spory.
Z rąk Lecha brata swego poległ Krakus wtóry;
Lecz na tronie wsławionym dzielną cnotą Oyca,
Nie mógł długo panować krwawy bratoboyca,
Wyniósł Lech żal swóy zbrodni w dalekie krainy.
A mnie, ostatniéy rózszczce z tak świętey rodziny,
Młodéy, niedoświadczonéy, znękanéy niedolą,
Przypadł rząd dzielnych ludów za narodu wolą,
Jeżlim iść nie zdołała wielkich przodków torem,
Nie wińcie mię, ia iestem rąk waszych utworem.
Przez dwa lata skwapliwsza nie władać lecz służyć,
Nie miałam nawet pory władzy méy nadużyć.
Poznawszy, że lud bitny tęskni do oręża,
Ze mężowie swym władcą pragną widzieć męża;
Troski wasze głęboko w mém sercu utkwiły.
Dla tego u podnożka Oycowskiéy mogiły,
W mieyscu, które nam świętém na wieki zostanie,
Zwołałam ludu mego powszechne zebranie.
Pozna on, gdy mu z gruntu to serce odkryię,
Ze Wanda nie dla siebie lecz dla niego żyie;
Ze świętą ku wam miłość do grobu zachowa:
Że dla was żyć i cierpieć i zginąć gotowa.
Wkrótce przed waszym sądem i niebian potęgą,
W ślubie mym, uroczystą zwiążę się przysięgą.
Lecz ieżli od pierwiastków Wandy wyniesienia
Zadna łza nie obciąża moiego sumienia;
Jeżli znacie dla siebie czyste moie chęci;
Jeżli Oyciec móy z waszéy nie wygasł pamięci;
Jeżliście byt wasz winni rodu mego głowie:
O iedną tylko łaskę błagam was ziomkowie;
Przyrzeczcie mi i spełńcie, — a umrę szczęśliwa.
Gdy przyszłości wyroki ciemna noc pokrywa,
Gdy przez rzeczy światowych kruchość i niestatek,
Równie w dąb biią gromy iak w dzisieyszy kwiatek;
Skoro więc pełniąc losów niezbędne wskazanie,
To serce całe dla was bić we mnie przestanie;
Skoro u kresu uczuć, trudów i mozołów,
Nic z Wandy nie zostanie prócz garstki popiołów;
W brzegu, co zbliska patrzy na te piękne wzgórza,
Tam gdzie Dłubnia z swym nurtem w Wisłe się zanurza,
W mieyscach, co były Wandzie od dzieciństwa miłe,
Usypcie mi podobną Oycowskiéy mogiłę;
A gdy iéy nieść będziecie doroczne uczczenia,
Nie odmawiaycie moiéy iednego weyrzenia.
Niech strzegąc pamięć Wandy od wiecznéy zatraty,
Grób ten skromne z łąk waszych ozdabiaią kwiaty,
Niech na nim czasem pasterz kaganek rozświeci,
niech po nim igraią dzieci waszych dzieci.

ARCYKAPŁAN.

Jakaż myśl córko moia, do tych trosk cię skłania,
Których cel noc głęboka przed nami zasłania? (kiem.
Niech nikt z ludzi, żądz płochych uniesion poto-
Bogów państwa zuchwałém nie przegląda okiem,
rzez litość, nie przez zawiść własnego stworzenia,
Zataiły nam bogi xięgę przeznaczenia.
Ledwie zdolni to widzieć, co tkwi przed oczyma,
Chcemyż czytać w przyszłości która granic nie ma?
Ktoby śmiał z iéy taiemnic uchylić zasłonę,
Olsnąłby, widząc z bliska dziwy nie zgłębione.
Córo z krwi dzielnych władców drogiego nam Kró-
Otwartą iest dla ciebie nayświetnieysza dola. (la!
Cóżkolwiek niebo naszéy przeznacza krainie,
Cześć wieków i narodów ciebie nie ominie.
Ludu dzielny! ziemianie! oycowie oyczyzny.
I wy męże zaszczytni ślachetnemi blizny!
Któż z was iest, coby moich uczuć nie podzielał?
Coby chętnie dla Wandy wszystkiéy krwi nie prze-
Jestże kto? niech natychmiast wystąpi i mówi. (lał,

GŁOS POWSZECHNY.

Dla Wandy żyć i ginąć wszyscyśmy gotowi.

WANDA,

Kogoż dźwięk tych wynurzeń do łez nie poruszy?
O! ślachetne Chrobaty, dziękuię wam z duszy:
Umie to cenić serce, co z serca wypłynęło.

ARCYKAPŁAN.

Czas iuż zbliżyć do końca życzeń naszych dzieło.
Służbie bogów i ludzi od dziecka oddani,
Wstąpcie na szczyt mogiły dostoyni Kapłani;
I według przyiętego od przodków zwyczaiu,
Zapalcie święte ognie bóstwom tego kraiu,

Gdy Kapłani wstąpiwszy na mogiłę Krakusa i zaiąwszy wszystkie iéy stopnie zapalaią na szczycie ogień święty, ARCYKAPŁAN *wchodzi na pierwszy stopień mogiły a w tym przemawia*

JEDEN Z KAPŁANOW.

Stało się według słów twych i oyców obrzędu.

ARCYKAPŁAN.

Teraz z praw przywiązanych do mego urzędu,
Iż władzy którą na mnie przelelі bogowie,
Do złożenia im ofiar wzywam was mężowie, (wy.
Was, co pragniecie z Wandą zawrzeć związek pra-

POSEŁ SAMOMIRA.

Samomir, Xiąże Słowian, Król Wielkiéy Morawy;
Szczep znanego z swych przewag Samona plemienia,
Chcąc złączyć z losem Wandy własne przeznaczenia,
Przyrzeka spoić w iedno dwa dzielne narody;
A dawnéy podległości zebrane dowody,
Wraz z berłem, którém świetnie ludem Słowian wła:
Bogom kraiu waszego na ofiarę składa. (da

To rzekłszy oddaie Arcykapłanowi berło i starożytne pisma: ten zaś podaie takowe Kapłanom, którzy oddaią ie ieden drugiemu, aż do Kapłana stoiącego na szczycie mogiły i podsycaiącego ogień święty.

POSEŁ RYTYGIERA.

Ten pod którym niezłomnych Germanów potęga,
Od granic siedzib waszych aż do morza sięga;
Ceniąc wyżéy nad berła wdzięki waszey Xiężny,
Błaga o rękę Wandy Rytygier potężny.
Ofiaruiąc wam przyiaźń i swe silne ramie;
Przysięga, że praw kraiu w niczém nie przełamie;
Że swe życie poświęci na wasze wysługi:
A godło związków z światem przemysłu, żeglugi,
Przez które słynie wszędy kray iego oyczysty,
Składa Bogom w ofiarze ten tróyząb złocisty.

ARCYKAPŁAN.

przyiąwszy ofiarę tak iak od posła Samomira:

Jestże kto z was przytomnych wśród tego zebrania,
Coby równe dwóm pierwszym rościć chciał żądania?
Jeszcze raz zapytuię władzy méy powagą.

SKARBIMIR *na stronie.*

Gdzieżeś mię odstąpiła duszy méy odwago?
Lecz poczniymy.— Królowo! nie z Xiążąt zrodzony,
Zamiast świetności berła i blasku korony,
Ziomek chociaż w swych przodkach Królów nie wy-
Niesie ci w hołdzie serce pełne uwielbienia. (mienia,
Ci, co kray ten z nicości do siły przywiedli,
Byli woiownikami nim berła posiedli;
A przodkowie ćwiczeni w szkole przeciwności; (ści.
Nie szukali w swych władcach blasku, lecz dzielno-
Daleki od zaszczytnych dwu Xiążąt przymiotów,
Za Wandę i Oyczyznę umrzeć iestem gotów:
Jeźli zaś wyrok niebios na tron mię powoła,
Ten miecz cześć mu wyiednać i obronić zdoła:

do Ludu:

Wesprzyicie me zamiary synowie téy ziemi!
Ja iestem ziomkiem waszym, a tamci obcemi...
Składam więc między dary bogom poświęcone,
Tarczę, co zasłaniała serce nieskażone,
Serce, które wyniosłość nie zaślepia harda;
Lecz które bić przestanie, gdy ie dotknie wzgarda.

WŁADYBOY.

Jeźli dla osiągnienia naywyższych zaszczytów,
Dość iest na waleczności; dość na krwi Lechitów;
Ten co nigdy bez skutku orężem nie błyskał,
Który ile bitw stoczył tyle ran pozyskał;
A postawion na czele rycerstwa i rady,
Ocalił pana swego dwakroć od zagłady; (dnym;
Co wraz z nim kray ten z iarzma uczynił swobo-
Może bydź względów córki i pierwszeństwa go-
dnym.

do Wandy.

Lecz nie zważay na moie zasługi i blizny:
Postąp tak iak ci szczęście doradza oyczyzny:
Dwóch Xiążąt i poddanych stawa u zawodu:
Zwróć myśl, na twą powinność i korzyść narodu.
Pomniéy, że losy wieków od tych chwil zawisły,
Że z nich Bogom i ludziom zdasz rachunek ścisły.
Cóżkolwiek mi przeznaczy wyrok niecofniony:
Miecz ten w czterdziestu bitwach krwią zarumie-
niony,
Znany swoim, a straszny kraiu tego wrogom,
Poświęcam na ofiarę oyców moich bogom.

ARCYKAPŁAN *podawszy dary Skarbimira i Władyboia Kapłanom; po skinieniu tego, który zaymuie szczyt mogiły:*

Cieszcie się! niech lud cały radość naszą dzieli.
Dary wasze niebianie łaskawie przyięli.
Teraz Córo Krakusa wstąp tu bez odwłoki,
I ogłoś woli twoiéy niecofne wyroki: (dzięki,
A przed wszystkiemi tym bogom złóż nayszczersze
Że tylu dzielnych mężów pragnie twoiey ręki.
Wy zaś natchnienia łaski od niebian uproście.

WANDA.

z mieysca na którém stał dotąd Arcykapłan.
Perkunie! Swiatowidzie i ty Radogoście!
Co znacie ludu tego trwogi i otuchy:
Wy porwanych w obłoki wielkich przodków duchy!
I ty, sprawco dni moich, mężu bogom miły!
Którego drżącą ręką dotykam mogiły: (wa,
Przysięgam wam przez straszne samym bogom sło-
Ze Wanda ślub swóy przyszły do zgonu zachowa:
A ieźli go w czémkolwiek zgwałci lub znieważy; (ży,
Niech ci, co świętość przysiąg w silnéy dzierżą stra.
Wszystkie gromy swéy pomsty zatopią w iéy łonie;
Niech ią Wisła natychmiast w swych nurtach po-
chłonie.
Słuchaycie słów mych żadnéy niecierpiących zmia-
Obieram za małżonka lud móy ukochany: (ny.
Z nim się łączę na zawdy ślubem nierozdzielnym;
A dziewictwo poświęcam bogom nieśmiertelnym.

SKARBIMIR.

Nieba!

WŁADYBOY.

Jakaż pobudka dla nas nie dociekła
Znagla cię..,

ARCYKAPŁAN.

Córko moia! cóżeś to wyrzekła? (ska!
Patrz! gaśnie ogień święty, grzmi niebo, grom bły-

WANDA.

Nie trwożą serca mego przeciwne zjawiska;
Bo w tysiącznych przygodach świat to poznał cały,
Ze lud ten, słynny z cnót swych, nieba ukochały;
Bo miłość, którą ziemia podnieca oyczysta,
Miłość tak bezkorzystna, niewinna i czysta,
Wyższa nad wszelkie ciosy zmiany i zgryzoty,
Nie może gniewać bogów z których płyną cnoty,

POSEŁ SAMOMIRA.

Sąż to nieporuszone ślubów twoich słowa?

WANDA.

Tak iak tych gór posady, iak niebios budowa.

POSEŁ SAMOMIRA.

Pan móy pomści się wzgardy w nayzacięt'széy woy-
nie.

WANDA.

Z tym mieczem mów twych skutku czekać chcę spo-
koynie.

POSEŁ RYTYGIERA.

Rytygier granic waszych i stolicy bliski,
Natychmiast da wam uczuć zemsty swéy pociski,

WANDA.

Patrz! iakich mężów stoię tarczami okryta,
Groźba twoia z ich twarzy odpowiedź wyczyta.

---

4. *Czarny Karzeł, pierwsze powieści moiego gospodarza Waltera* [*Scotta*] (w oryginale gospodarz i *Walter Skott* są dwie oddzielne osoby), *tłumaczone z Angielskiego*, *Tomy II w 12, w Warszawie* 1826 *r. W Drukarni przy ulicy Krakowskie Przedmieście N.* 385— *razem stronic* 314.

5. *Mały Henryś, Powieść Moralna, przełożona z niemieckiego przez pewną Polkę. W Płocku drukiem Karola Kulika, Typ. Woiewódzkiego* 1826. *str.* 132 *w* 12. Pisownia Felińskiego z scz, zamiast szcz.

III.

Biograficzne opisanie (*) *przez Adama Naruszewicza późniéy Biskupa Łuckiego, sporządzone dla Stanisława Augusta do portretów tych osób, które Król Jmći zwykł był spraszać do siebie na czwartkowe obiady i uczone posiedzenia. Zbiór tych portretów malowany przez P. Marteau malarza, znaydował się w Zamku Warszawskim w izbie poprzedzaiącéy pokóy Królów marmurowy.*

POTOCKI.

Ignacy z Potoka Potocki herbu pilawa, urodził się w roku 1751 dnia 20 Lutego z Eustachego Jenerała artylleryi Litewskiéy i Maryanny Kąckiéy Miecznikówny koronnéy herbu brochwic. Drobnieysze lata przepędził w Konwikcie Warszawskim Piiarów. Posłany od rodziców do Włoch, piękne przymioty dowcipu i pamięci ozdobił wielorakim z różnych umieiętności pożytkiem; prócz języka włoskiego którego się tam należycie nauczył, umieiąc iuż w Polszcze francuzki i łaciński, przywiózł

(*) Ze zbioru rękopismów Biblioteki Wilanowskiéy.

do oyczyzny obszerną znaiomość starożytności rzymskich, filozofii, prawa narodów, architektury, owszem teologii i prawa kościelnego. Wiekowi iego w młodości doyrzałemu powierzył Król z narodem, po skassowaniu Jezuitów, dozór edukacyi kraiowéy, policzywszy go między Kommissarzów; a Kommissya Edukacyina oddała staranie o Bibliotece publiczney Załuskich, przekładaiąc go razem nad Departamentem Szkół Lubelskich, i nad zgromadzeniem ludzi uczonych, wybranych do ułożenia xiąg elementarnych. Wyznaczony potém Kommissarzem w Kommissyi menniczney, a w r. 1770 obrany na Seymie Marszałkiem Rady-nieustaiącéy; w roku zaś bieżącym 1780 Konsyliarzem w téyże radzie. We wszystkich urzędach zjednał pochwałę sobie i tym co go wybrali. Gdy X. Nagurczewski wydawał Mowy Demostenesa od siebie przełożone, Potocki na żądanie Króla napisał wstęp do tego dzieła, w którym zebrawszy zwięźle Historyą grecką przysposabia czytelnika do łatwieyszego mów pomienionych zrozumienia. Ułożył i na piśmie podał Kommissyi Edukacyinéy sposób iakim młódź narodowa brać powinna należyte w szkołach wychowanie, które dzieło za prawidło edukacyi iest przyięte. Wytłómaczył Logikę (*) napisaną po francuzku dla szkół naszych narodowych przez uczonego X. de Condillac, którego Potocki nakłonił do téy pracy. Mowa iego przy zdaniu marszałkostwa Rady-nieustaiącéy daie mu mieysce wysokie między krasomówcami. Król Stanisław August szacuiąc przymioty i prace Potockiego dał mu Pisarstwo Wielkie Litewskie, dwa ordery, umieścił w posiedzeniu czwartkowém i obraz iego wymalować rozkazał. Żyie Potocki w małżeństwie z Elżbietą *X. Lubomirską Marszałkową W. K.* liczy lat dwadzieścia ośm. Pisano 1780 d. 26 Decembris.

CZAPLIC.

Celestyn ze Szczepanowa Czaplic, herbu Kierdey; urodzony w r. 1723 dnia 6 Kwietnir z Ignacego Podstolego Kiiowskiego i Franciszki Piaskowskiéy Czesnikowny Wołyńskiéy herbu innosza. Odprawił szkoły w Międzyrzecu u Piiarów i w Ostrogu u Jezuitów: dalsze lata swoie przepędził w domu przyiacielskim Xiążęcia Lubomirskiego Starosty Kazmirskiego, biorąc w nim dopełnienie nauk do życia obywatelskiego potrzebnych: począł wstępować stopniami na urzędy, zostawszy nayprzód Podczaszym Kiiowskim, od r. 1746, sądził potém z chwałą sprawiedliwości w grodzie Łuckim, iako Podstarosta przez lat kilkanaście: odbywał po razy kilka urząd deputacki w Trybunałach Koronnych, a posłował na różne Seymy razy ośm. Król panuiący uczynił go Podkomorzym Łuckim, na którym urzędzie Czaplic obrany Marszałkiem Seymowym w r. 1766 dał znakomite dowody pilności, wymowy, roztropności, a miłości ku Panu i Oyczyźnie. Znaiomy w narodzie charakter iego nieskażony, rzetelny przy wiadomości praw oyczystych i zręczności władania umysłów, był powodem że go obywatele do ustawicznych prawie ugód i kompromissów zażywali, zkąd urosło owo przysłowie: *obaczysz co na to Czaplic?* Zasiadał w Radzie nieustaiącéy iako Konsyliarz pod laską Ignacego Potockiego Pisarza W. Litew. do r. 1780. Zabawy publiczne nie były tak na przeszkodzie Czaplicowi, aby się naukami nie bawił, a układaiąc sobie porządną z wybranych xiąg bibliotekę, iak z czytania korzystał, tak pismami swoiemi uczone *publicum* czasem dowcipnie ucieszył: czytaliśmy kilkanaście sztuk wierszów iego w sposobie pisania lirycznym pełnych smaku, wdzięku i harmonii poetyckiéy. Ozdobiony Czaplic od Króla pierścieniem szacownym, dwoma orderami i Łowiectwem W. Kor. iako zdolny i cnotliwy obywatel, znalazł z wyboru tegoż Monarchy mieysce w czwartkowém posiedzeniu iako literat. Żyie w małżeństwie z Anną Drzewiecką Podkomorzanką Krzemieniecką z którey ma dwie córki, iedna Xiężna Jabłonowska Woiewodzina Poznańska, druga w panieńskim ieszcze stanie. Pisano 1780 d. 25 Novembris.

(*) Tłómaczenie to iako i text francuzki znayduie się w rękopismach w Bibliotece Willanowskiéy.